



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Adam Rząsa

## Przymusowy robotnik

Moją rodzinną wieś Łubno koło Dynowa od kilku wieków zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Wszyscy żyli w zgodzie. Polacy zawierali związki małżeńskie z Ukrainkami i odwrotnie, tworząc kochające się rodziny.

Na wiosnę 1939 roku ludzie zaczęli mówić o zbliżającej się wojnie, że na nas napadną Niemcy. Na zawsze pozostanie w mojej pamięci wrzesień 1939 roku. Nad polskim niebem szalały prawie bezkarnie niemieckie samoloty. Nasi zachodni sojusznicy – Francja i Anglia, zawiedli nas całkowicie mimo uroczystych zapewnień, że udzielą nam niezbędnej pomocy wojskowej w razie ewentualnej agresji hitlerowców na Polskę.

W pierwszych dniach września grupa polskich oficerów rozbroiła się u mojego dziadka Leona Kielbasy, pozostawiając krótką broń oraz drobny sprzęt wojskowy. Mój ojciec zabrał pistolet „Vis”, a ja lornetkę. Pistolet przechowywał w stodole, a później przekazał go przyszłemu zięciowi, Gabrielowi Żaczkowi – żołnierzowi Armii Krajowej. Lornetkę za moją zgodą (w czasie mojego pobytu w Niemczech) zabrał z naszego strychu mój starszy kolega Leon Kielbasa i oddał Michałowi Barciowi ps. „Krogulec” – dowódcy placówki AK na Dynowszczyźnie.

Jako kilkunastoletni chłopak bardzo przeżyłem odwrót polskich jednostek wojskowych, Przechodzących szosą obok naszej wsi oraz Ulanicy. Mój dziadek część wspomnianego sprzętu na polecenie Niemców przekazał sołtysowi Adamowi Sieńce. Jego brat Józef sprzęt ten przechował i później oddał partyzantom z Armii Krajowej. Dziadek nie mógł tego uczynić ponieważ nacjonaliści ukraińscy widzieli polskich oficerów, którzy u niego się rozbroili.

Po przyjeździe do wsi Niemcy zakwaterowali się w budynku szkolnym, w którym później Ukraińcy zorganizowali szkołę dla swoich dzieci. Polacy uczyli się w Domu Ludowym. Moja najmłodsza siostra Stanisława opowiadała, jak to po nabożeństwie w kościele polskich dzieci nie wpuszczono do szkoły. Przed wojną w tym budynku uczyły się dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie.

Żydzi przez pewien czas pracowali we dworze u dziedzica N. Nowaka. W sierpniu 1942 roku zostali rozstrzelani w lesie koło Brzozowa. Świadkiem tej egzekucji był m.in. Onufry Łazor – Ukrainiec należący do policji (znałem go osobiście). Do policji należało około 10 Ukraińców z naszej wsi, a później ponad 30 do UPA. Jednemu z Żydów – Samuelowi Strausowi, sąsiadowi mojego dziadka, udało się zbiec z Brzozowa i ukrywał się przez kilka tygodni w tzw. Dolinkach (teren lekko zalesiony) – oddalonych zaledwie kilkaset metrów od zabudowań wiejskich. Moja kuzynka Jadwiga Kielbasa z domu Gołąb, wraz z sąsiadami, dostarczała mu żywność. Samuela zdradzili miejscowi nacjonaliści ukraińscy. Widzę go do tej pory jako człowieka ogromnie załamane psychicznie, siedzącego pod lipą obok domu

mojego dziadka i oczekującego na śmierć. Ten dramatyczny obraz utkwił mi w pamięci na zawsze. Samuel został rozstrzelany w Brzozowie.

U Bolesława Sieńki przez okres okupacji mieszkała trzyosobowa rodzina żydowska. Przywiózł ją poeta Julian Przyboś, którego dziadek był nauczycielem w naszej wsi w latach 1875-1892. O nim opowiadał mi mój dziadek. Mój starszy kolega Franciszek Hrycko z Kazimierówki (przysiółek Łubna) ukrywał z matką dobrze mi znaną Żydówkę Blimę Bezem. Przed laty zmarła w Izraelu. Kilka lat temu Hrycko otrzymał medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Moja żona w czasie wojny jako łączniczka Armii Krajowej dostarczała żywność Żydom przebywających w getcie, w jej rodzinnej Bóbrce koło Lwowa. Wymienione tutaj przykłady świadczą o poświęceniu Polaków w ratowaniu Żydów.

W czasie wojny moim ziomkom żyło się bardzo ciężko, nie było co jeść. Zboże oraz zwierzęta domowe zabierali Niemcy (kontyngenty). W pierwszych latach okupacji pomagałem rodzicom w gospodarstwie rolnym i uczyłem się zawodu szewskiego, kolejno u Jana Czuczka na Kazimierówce oraz Jana Kielbasy w Dynowie.

Bardzo przeżyłem z rodziną zabranie siostry Katarzyny w dniu 6 maja 1940 roku na przymusowe roboty do Niemiec. Mnie zabrano 2 kwietnia 1943 roku. Z naszej wsi wywieziono w sumie kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców. Traktowano nas jako niewolników pozbawionych wszelkich praw. Do Brzozowa oddalonego o ponad 30 kilometrów przewieziono nas furmankami, a stamtąd do Krosna, gdzie mieścił się Arbeitsamt. Stąd dwóch żandarmów jak przestępcę odstawiło mnie do granicy z Rzeszą. Dalej pojechałem sam do bauera Richarda Stanjeka do Baborowa pow. Głubczyce na Opolszczyźnie. Tam oprócz Polaków zastałem Rosjan i Ukraińców. Polacy zostali oznaczeni literą „P”, Rosjanie „Ost”, natomiast Ukraińcy nie nosili żadnych oznaczeń – byli uprzywilejowani.

Od pierwszych dni bardzo tęskniłem za rodziną, za Polską. Nie nadawałem się do ciężkiej pracy na dużym gospodarstwie rolnym. Po kilkunastu dniach bauer odwiózł mnie do Biura Pracy w Głubczycach. Stąd zostałem skierowany do Babicy. Przez okres jednego miesiąca pracowałem u Aloisa Kählera, a później przeniesiono mnie na większe gospodarstwo do Bruno Klügera, który wówczas przebywał na froncie, a wszystkim zajmowała się jego żona. Pomagał jej bardzo gorliwie Ukrainiec Teodor N. On pędził mnie do roboty, nie dając chwili wytchnienia. Raz mnie uderzył za to, że nie chciałem dobrze pracować. Poniżał moją godność jako Polaka. Niemcy organizowali dla Polaków i Rosjan spotkania, na których zachęcano do roboty, strasząc represjami i obozem koncentracyjnym. W tym czasie napisałem list do ojca prosząc go o zaświadczenie o jego złym stanie zdrowia. Otrzymałem z domu telegram, ale nie potwierdzony przez policję w Dynowie, dlatego nie dano mi urlopu.

Po pracach jesiennych w dniu 9 listopada 1943 roku skierowano mnie do warsztatu szewskiego w Baborowie. Praca była lżejsza, ale czułem się źle ze względu na panującą tu atmosferę. Mieszkałem z Ukraińcami u wspomnianego wcześniej gospodarza Stanjeka, a posiłki – bardzo skromne – jadłem u mistrza Antona Muchy. Oprócz mnie był tu zatrudniony Ostap Jarowy – Rosjanin i dwóch chłopców niemieckich uczących się zawodu szewskiego. Waldemar i Jorg należeli do Hitlerjugend. Obaj mówili dobrze po polsku. Majster nie pozwalał mi mówić w ojczystym języku, a tylko po niemiecku. Tłumaczył Ostapowi i mnie, że po zakończeniu wojny będziemy u niego pracować. Mieliliśmy mieszkać na strychu. Gonił nas do roboty strasząc obozem koncentracyjnym. Był on członkiem NSDAP, wierzył w zwycięstwo Hitlera. Mówił mi, że we wrześniu 1939 roku jako żołnierz dotarł do Tarnowa, a później ze względu na stan zdrowia został zwolniony ze służby wojskowej. Miał czworo dzieci: Lizel, Grete, Hildę i Antona. Ta ostatnia dwójka często mi dokuczała, negatywnie wyrażając się o Polsce. Sam musiałem sobie pracować. Mimo pracy u szewca, który oprócz warsztatu miał sklep z obuwem, chodziłem w drewniakach. Wspomniany Ostap był moim dobrym kolegą, przyjacielem. Razem podtrzymywaliśmy się na duchu, nie dopuszczając do psychicznej depresji.

W Baborowie przebywali jeńcy radzieccy i brytyjscy. Ci pierwsi mieszkali w barakach i byli zatrudnieni u bauerów. Codziennie w godzinach rannych wyprowadzano ich pod eskortą do pracy. Wieczorem wracali do lagru. Chodzili obdarci i głodni. Brytyjczycy zaś mieszkali w świetlicy cukrowni, w której byli zatrudnieni. Na święta otrzymali paczki żywnościowe z Czerwonego Krzyża. Codziennie jedni i drudzy przechodzili obok naszego warsztatu, w którym naprawialiśmy im obuwie. Jeńcy radzieccy chodzili w tzw. dżubankach (buty z drewna). W każdą sobotę i dzień przedświąteczny Brytyjczycy piekli ciasto w piekarni znajdującej się obok naszego warsztatu. Często zadawałem sobie pytanie, dlaczego jedni jeńcy są inaczej traktowani niż drudzy.

Od sierpnia 1944 roku lotnicy alianccy kilkakrotnie przelatywali nad naszym miasteczkiem zmierzając w kierunku Kędzierzyna i Blachowni Śląskiej i bombardując te miejscowości. Niemcy po upadku Powstania Warszawskiego wzięli w wagonach towarowych przez Baborów uczestników powstania. Byli zakratowani. Bardzo przeżyłem to spotkanie na odległość zaledwie kilkudziesięciu metrów. Nie pozwolono nam z nimi rozmawiać. Byli bardzo załamani. Po krótkim postoju na stacji kolejowej odwiezieni zostali do Łambinowic.

W miarę zbliżania się Armii Czerwonej Niemcy traktowali nas coraz bardziej po ludzku. W Wigilię 1944 roku zaproszono nas do wspólnego stołu i poczęstowano alkoholem oraz ciastkami. Ku naszemu

zdziwieniu włączono radio, abyśmy mogli wysłuchać krótkiej informacji nadawanej w języku rosyjskim o zbliżających się oddziałach radzieckich. Niemcy obawiali się, że po naszym wyzwoleniu dokonamy na nich samosądu.

W lutym 1945 roku Mucha wysłał rodzinę do Austrii. Lizel żegnając się z nami powiedziała: „My tu jeszcze wrócimy”. Majster pozostał jeszcze z nami przez okres kilku tygodni. Zbliżające się wojska radzieckie dodawały nam sił do przetrwania gehenny wojennej. W marcu 1945 roku samoloty radzieckie bombardowały miasteczko oraz stację kolejową. Ludność ostrzeliwano z broni maszynowej. Byli zabici i ranni. Słyszę jeszcze do tej pory świst kul armatnich przelatujących nad domami. W czasie jednego z nalotów bomba upadła kilkanaście metrów od naszego warsztatu, ale na szczęście nie wybuchła.

W tej bardzo niebezpiecznej sytuacji wiele rodzin niemieckich uciekło z Baborowa. W dniu 21 marca 1945 roku wraz z koleżankami i kolegami skryłem się w piwnicy u Stanjeka, oczekując na wyzwolenie. W nocy Niemcy – cywile wyprowadzili nas kilku na rynek miasteczka oddając w ręce żołnierzy. Tu wyzwali nas od bandytów oczekujących na Rosjan. Ta koszmarna noc utkwiała mi na zawsze w pamięci. Miano nas rozstrzelać za próbę przedostania się przez front do kraju. Okazało się jednak, że to byli żołnierze Wehrmachtu – Ślązacy. Oni puścili nas na wolność i kazali iść do Czechosłowacji, oddalonej o około 10 kilometrów od Baborowa.

Początkowo wiele kilometrów szedłem samotnie, a później dołączyłem do grupy uciekających Niemców, Polaków i Rosjan. Po długiej wędrówce dotarłem do miejscowości Trnawka koło Jicina. Tu wraz z kilkoma rodzinami niemieckimi zamieszkałem w miejscowej szkole. Spaliśmy na podłodze zasłanej słomą. Pracowałem u kilku gospodarzy za otrzymane wyżywienie. Rozrzucałem obornik na polu i pomagałem przy zwózce drzewa z lasu. Nawiązałem kontakt z partyzantami czeskimi.

Dobrze pamiętam uciekających żołnierzy niemieckich oraz pilotów, którzy lecieli samolotami do strefy alianckiej, by tam oddać się do niewoli. Dzień zwycięstwa przyjęliśmy z ogromną radością. Pamiętam wiwatujących ze mną czeskich partyzantów. Napotkani żołnierze radzieccy serdecznie się ze mną witali, mówiąc że jestem wolny i mogę wracać do domu.